

Muzyka ponad wykonawcą

Magdalena Sasin: Rozmawiamy tuż przed pańskim recitalem na AŻ Festiwalu. Występ jest jedną z nagród za zwycięstwo w I Ogólnopolskim Konkursie Wiolonczelowym im. Dominika Połońskiego w Łodzi. Czy ta wygrana ma duże znaczenie dla pana kariery?

Michał Balas: W zasadzie od niej wszystko się zaczęło. Łódzki konkurs daje młodemu muzykowi najlepszą z możliwych nagród: możliwość promocji podczas koncertów z orkiestrami i recitali. Pierwszy występ związany z konkursowym zwycięstwem odbył się w Filharmonii Świętokrzyskiej w Kielcach, gdzie z orkiestrą pod dyktando Jacka Rogali miałem przyjemność wykonać Koncert h-moll Dvořáka. Wkrótce potem zostałem zgłoszony do nagrody Koryfeusz Muzyki Polskiej i znalazłem się wśród pięciu nominowanych w kategorii „Odkrycie roku”. Jednym z koncertów pokonkursowych będzie też mój występ w Filharmonii Łódzkiej 4 marca 2022 roku.

Konkurs odbywał się w czasie pandemii w formule online. Czy to dodatkowa trudność?

Konkurs był trudny przede wszystkim ze względu na muzyków, którzy brali w nim udział. Wszyscy w tym gronie się znamy, słyszeliśmy się wcześniej podczas innych przesłuchań – już przed konkursem można było się spodziewać wysokiego poziomu. Formuła online sprawiła, że zabrakło tego, co najważniejsze – interakcji ze słuchaczami. Konieczność dostarczenia nagrania wykonanego wcześniej zmieniła formułę współzawodnictwa: można było się nagrywać wiele razy, doprowadzając wykonanie do perfekcji. Wyzwaniem był wybór tej najlepszej wersji. Na szczęście w przygotowaniach towarzyszyli mi moi dwaj wspaniali profesorowie. Kierowałem się ich opinią podczas wyboru nagrania.

Dostał pan nagrodę za indywidualność muzyczną. Co to dla pana znaczy: być indywidualnością w muzyce? Jak można do tego dążyć?

Odczuwam wagę tej nagrody. Pomimo tego nie uważam się za wielką indywidualność, zwłaszcza widząc, jak wielu wspaniałych muzyków mnie otacza. Moja osobowość artystyczna jest nadal w trakcie kształtowania się. A co to znaczy? Trzeba się zastanowić, co jest w muzyce najważniejsze. Jeśli muzyk będzie chciał zrobić coś całkiem nowego, może się to okazać niezgodne z tekstem nutowym, który powinien być decydujący. Ja zawsze staram się realizować wszystkie zapisy kompozytora. Nie jest dla mnie najważniejsze proponowanie czegoś nowego, raczej podążam za tradycją wykonawczą. Dążę do pełnego zrozumienia muzyki i całkowitego oddania się tekstowi. Dopiero na tym buduję własną interpretację.

Czy znał pan Dominika Połońskiego?

Niestety nie i bardzo żałuję. Słyszę o nim niesamowite opinie od wielu muzyków. Znam doskonale jego legendarne nagrania, zwłaszcza Sonatę skrzypcową D-dur Brahmsa, którą grał w niesamowitym stylu: z wycuciem, intymnością, a jednocześnie z wielką intensywnością. By zbliżyć się do tej postaci, czytałem wiele wywiadów, słuchałem reportażu Bartosza Panka „Chcę więcej”. To, jak Połoński opowiada o muzyce, swoim życiu, o tym, co działo się podczas jego choroby, jest niesamowite.

Studiuje pan na dwóch uczelniach muzycznych: w Łodzi i w Bazylei. Skąd taka decyzja?

Zadecydowały osoby pedagogów. Zarówno profesor Danjulo Ishizaka, u którego ucze się w Bazylei,

jak i profesor Stanisław Firlej, którego studentem jestem w Łodzi, to wybitne indywidualności. Profesora Ishizakę poznałem podczas jednego z kursów i udało mi się dostać do jego klasy. To dla mnie wielki autorytet muzyczny, mamy świetny kontakt. Z kolei profesora Firleja spotkałem na kursie muzycznym w Łąncucie, gdy miałem jedenaście czy dwanaście lat. Jest on jednym z najbardziej wartościowych muzyków, jakich poznałem na swojej drodze. Uczę się u niego od kilku lat i zauważyłem, że ten kontakt jest mi niezbędny. Nie było zatem innego wyjścia, jak łączyć studia na dwóch uczelniach.

Czy nie ma konfliktu między osobowościami artystycznymi pańskich profesorów?

Mam to szczęście, że ich wskazówki się nie wykluczają. Profesor Firlej, który uczył się w Związku Radzieckim, prezentuje technikę starego radzieckiego grania. Zwraca uwagę na piękną linię melodyczną, intensywną wibrację, wypełnienie dźwiękiem sali koncertowej. Często odwołuje się do przykładu Mścisława Rostropowicza, z którym miał kontakt. Ishizaka - z młodszego pokolenia - też poszukuje perfekcji wykonania, ma dokładnie przemyślane aspekty techniczne. Był ostatnim uczniem Borysa Pięrgamienszczikowa i również często się odnosi do swego profesora. Można więc powiedzieć, że jeśli chodzi o „drzewo genealogiczne” moich profesorów, jestem w najlepszej możliwej sytuacji.

Jak godzi pan studiowanie w dwóch krajach jednocześnie?

Mieszkam w Szwajcarii. Przeprowadziłem się tam jesienią 2020 roku, zaczynając studia w Bazylei. Szwajcaria jest otwarta na promocję młodych muzyków, poziom edukacji nie tylko wiolonczelowej, ale także ogólnomuzycznej, jest tam bardzo wysoki. Podwójne studia są możliwe dzięki uprzejmości Akademii Muzycznej w Łodzi, gdzie przyznano mi indywidualny tok nauki i dzięki temu wszystko mogę załatwiać online. Z profesorem Firlejem także łączę się na lekcje online, a gdy przyjeżdżam do Łodzi, odbywamy intensywne zajęcia na żywo.

W jakim stopniu ma pan wolną rękę w poszukiwaniu swojego stylu, w stawianiu się indywidualnością?

Profesorowie nie zmuszają mnie do grania w określony sposób ani nie narzucają swojej interpretacji, tylko pomagają mi wydobyć i doszlifować moją własną. Dzieje się to dzięki rozmowie, zapoznawaniu z kontekstem historycznym i wielokrotnemu powtarzaniu poszczególnych fragmentów muzycznych.

Jak widzi pan swój dalszy rozwój?

Promocja własnej osoby nie jest dla mnie najważniejsza, bo uważam, że wykonawca jest drugorzędny wobec muzyki. W najbliższym czasie będę wkładał dużo pracy w to, by dopracowywać interpretację i aspekty techniczne. Planuję brać udział w różnych konkursach. W maju wybieram się na Classic Strings Competition w Dubaju. Jest to trzyetapowy konkurs z wielkim finałem, podczas którego gra się koncert z orkiestrą. Jeśli dotrę do finału, sięgnę po swój ulubiony Koncert h-moll Dvořáka.

Jak pan dobiera repertuar? To samodzielne decyzje czy raczej kieruje się pan sugestiami profesorów? I czy są utwory, które z jakichś względów odkłada pan na później?

Oczywiście biorę pod uwagę sugestie profesorów, ale zauważyłem, że lubią, kiedy sam wychodzę z inicjatywą. Na konkurs w Dubaju wybrałem utwory, które gram już od jakiegoś czasu: w drugim etapie chciałbym zagrać sonatę Szostakowicza i divertimento Pendereckiego na wiolonczelę solo, a na finał szykuję koncert Dvořáka. W przypadku niektórych utworów czuję, że jeszcze nie jestem do

nich wystarczająco dojrzały. Dotyczy to na przykład Sonaty F-dur Brahmsa, która jest niesamowicie intensywna, wymaga ekstremalnego wysiłku intelektualnego i emocjonalnego. Cały czas zastanawiam się też, czy sięgnąć po pokaźną sonatę Zoltana Kodalya: czterdziestominutowy utwór na wiolonczelę solo, z przestrojeniem dwóch strun, wymagający technicznie.

Jak pan przeżył pandemię?

Pandemia jest straszną rzeczą, ale upowszechnienie trybu online, które wymusiła, ułatwiło mi studiowanie w dwóch miejscach. Tak naprawdę dzięki niemu stało się to w ogóle możliwe. Szwajcaria w czasie pandemii była państwem zamkniętym na zewnątrz, ale w kraju wszystko było otwarte. Na akademii muzycznej w Bazylei miałem przez cały czas stacjonarne zajęcia z wiolonczeli, kameralistyki i chóru, tylko zajęcia teoretyczne odbywały się online. Dzięki temu w Szwajcarii pandemia nie była aż tak odczuwalna dla studentów muzyki jak w Polsce.

Tekst pochodzi z "Kalejdoskopu" 01/22, którego temat brzmi "Wystawy przyszłości".

Czasopismo jest dostępne w Łódzkim Domu Kultury, kioskach i salonach Empik. A także w prenumeracie (w opcji darmowa dostawa do wybranego kiosku Ruchu):

https://prenumerata.ruch.com.pl/prenumerata-kalejdoskop-magazyn-kulturalny-lodzi-i-województwa-lodzkiego?fbclid=IwAR0CJwQi1fl7y-1av7GdZlwB82ZmKdxZmMSeF9uNO1G6RKt-b4HEX_KIB8o

W wersji elektronicznej na Virtualo.pl.